

Wychodzi raz
w tygodniu
na niedzielę.
Biuro
Redakcji i Ad-
ministracji:
Kraków,
Mały Rynek I. 1
Telefon Nr 565.

PRZYJACIEL LUDU

Adres
na listy, prze-
kazy,
reklamaoje itp.:
„Przyjaciel
Ludu“
w Krakowie.

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO.

Redaktor naczelny JAN STAPIŃSKI.

**Kosztuje
na cały rok:**

w Galicji i całych Austro-Węgrzech 4 korony.
do Królestwa Polskiego i Rosji 2 ruble.
do cesarstwa niemieckiego 4 marki.
do Ameryki, Rumunii, Danji, Anglii, Afryki, Australji 5 koron.
Numer pojedynczy 10 halerczy.

! Należytość płać się
z góry, rocznie lub
:: półrocznie. ::

Pobieranie „Przyjaciela Ludu“ można rozpocząć każdego czasu i od tego dnia oblicza się należytość.

Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamaoje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Do szkoły.

Znów dzwonki po szkółkach wiejskich poczną się odzywać, zwołując dzieci, tę drogą i kochaną pociechę rodziców, gminy, kraju na naukę, po światło, bez którego dziś życie bardzo a bardzo ciężkie.

Zwłaszcza my Polacy pokutujemy bardzo za obojętność naszych przodków do oświaty, której nie chcieli ni dla siebie ni dla stanu włościańskiego. A chociaż dziś potrzebę jej uznajemy, choć może nie obłudnie o konieczności oświaty mówimy i piszemy, to nie możemy zdobyć się na krok stanowczy, aby ją szybciej rozszerzyć w kraju i podnieść.

Zmalała wprawdzie liczba analfabetów u nas do 50 procent, jednak jest to zawsze dla nas wstydem, że na 100 mieszkańców aż 50 nie umie czytać ani pisać. A i z tych, którzy mieli sposobność uczęszczać do szkół ludowych, pewno połowa nie ma ukończonej całkowitej szkoły, bo niejednemu zdawało się, że dziecko przeuczy się, jeżeli aż sześć lat do niej będzie uczęszczało.

A dziecko z nieukończoną szkołą ludową to też prawie analfabeta, zwłaszcza, że po przedwczesnem wypisaniu ze szkoły nie ma sposobności w domu do przeczytania czego, bo ojciec uznaje jeszcze zawsze za pożyteczniejszą rzecz wydać 4 kor. na tydzień na pijatykę, niż zaprenumerować „Przyjaciela Ludu“, w którym i z po-

lityki i z gospodarstwa i z różnych innych nauk nabyć można wiadomości.

Oburzamy się na pańszczyznę, którą przez setki lat znosił stan włościański, ale dziś ze smutkiem widzimy, jak tensam stan włościański nakłada ją na swoje własne dzieci. Choć jest kara za nieposyłanie dziecka do szkoły, to mimo to wielu omija to prawo i zamiast do szkoły posłać, zatrzymuje dziecko w domu.

Wielka liczba takich rodziców wie, że dziś bez nauki człowiek nieszczęśliwy, że w późniejszym życiu może im dziecko czynić wyrzuty za niedbalstwo w oświeceniu, lecz chwilowy zysk zaślepia ich, spodziewając się wielkiego majątku, jeżeli dziecko użyje do roboty, zamiast posłać je do szkoły. Taka rachuba zawsze jest mylną, a w przyszłości przynosi wielkie szkody i dziecku, które wyrośnie na ciemnego obywatela i krajowi, w którym zawsze większa bieda im większa ciemnota.

Z wypoczętymi siłami czeka nauczycielstwo na rozpoczęcie pracy tak szczytnej jak nauczanie i wychowanie młodego pokolenia dla dobra kraju, ale zapał ten ostudza myśl, że z nastaniem nowego roku szkolnego zaczną się znowu prośby o wypisanie, a przynajmniej o zezwolenie na jak najnieregularniejsze uczęszczanie do szkoły przynajmniej do pierwszego śniegu. Na odmowę ze strony nauczyciela nie wiele się zważa, bo władze szkolne na nie regularną frekwencję po wsiach patrzą

przez palce. Najlepszym przymusem dla rodziców niedbałych na oświatę swych dzieci byłby przymus moralny, ale to jeszcze do tego u nas daleko.

Daj Boże byśmy jak najrychlej doszli do stanu, iżbyśmy nauczanie i wychowanie młodego pokolenia w duchu narodowym, moralnym i religijnym uważali za nasz najpierwszy i najważniejszy obowiązek i by najmniej było takich, których aż karami pieniężnymi lub aresztem trzeba było zmuszać do spełnienia tego obowiązku.

Nie da się zaprzeczyć i każdy bezstronny przyznać to musi, że wśród właścicieli dzieci ludowców najregularniej bywają do szkoły posyłane i im więcej w pewnej gminie czytelników »Przyjaciela Ludu«, tem mniej tam egzekucyj za przekroczenie prawa szkolnego. Powyższy sąd wydaję nie gołosłownie, ale opierając się na zdaniu wielu nauczycieli ludowych. Sąd taki jest dowodem, że »Przyjaciel Ludu« znakomicie szerzy zamiłowanie oświaty i nauki po wsiach, a przychylnie usposabia ludność do szkoły.

To tłumaczy nam niechęć ogromną do »Przyjaciela« tych, którzy chcieliby chłopca w wiecznej utrzymać ciemnocie, którzy radzi patrzą, że szkoły pustkami stoją, a chwałą gminy, które opierają się założeniu szkoły, i w których »Przyjaciel« nie znają.

Z drugiej jednak strony sąd taki, że »Przyjaciel« tak jest redagowany, iż szerzy zamiłowanie nauki i oświaty, powinien skłonić wszystkich nieprzyjaciół ciemnoty, tak z pośród nauczycieli, jak i innych stanów do jak najgorliwszego jego rozposzechnienia.

Kończę wezwaniem takim:

Kto potępią pańszczyznę dawną, kto pragnie podniesienia moralnego i materialnego kraju przez oświatę, niech w rozpoczętym nowym roku szkolnym dziecko jak najprędzej do szkoły wpisze, jak najregularniej je do niej posyła a wtedy i szkoła spełni prędzej zadanie, którego od niej wymaga społeczeństwo.

J. Krzemyk.

Oszuści albo warjaci.

Od jednego z robotników czasowych we Francji otrzymaliśmy list następującej treści (dosłownie, z opuszczeniem miejscowości i nazwiska, aby nie narażać autora na zemstę):

Szanowna Redakcjo! Udaję się z prośbą o skazówki, jak mamy postąpić z naszymi zamiarami. A więc 14 sierpnia b. r. przyjechał do nas delegat z Paryża, celem przeprowadzenia organizacji polskiego wojska. O istnieniu tego związku O. B. nie mogę nikomu powiedzieć. W razie wyjawienia tajemnicy o istnieniu organizacji, byłbym karany przez sąd wojenny karą śmierci. — Wszyscyśmy przysięgali tajemnicę. Już nas jest 50 ochotników i mamy płacić wkładki według możliwości na pokrycie kosztów, zakupno książek i szkoły oficerskiej. A więc jest główna dla nas Polaków sprawa. Tylko chodzi o to, czy jest rzeczywista prawda. Bo w teraźniejszym czasie jest dużo wybawicieli ludu z niewoli, więc nie wszyscy tak czynią, jak mówią. Pomiedzy ludźmi dobrej woli znajdują się i zdrajcy. Przeto obawiamy się obludy. Czytałem ubiegłego roku w »Przyjacielu Ludu«, że wszechpolacy jeździli po Ameryce, to obiecywali ludziom prostować drogę do Ojczyzny. A gdy się o nich dowiedzieli, wypędzili ich na cztery wiatry. — Otóż udajemy się z prośbą o doradę, czy możemy tej organizacji zaufać, jak poprostu uwierzyć i nieść im pomoc według możliwości, czy wypędzić ich, bo jeszcze tu mają przyjeżdżać do nas z Paryża inni dowódcy. Jeżeli Szanowna Redakcja wie co o tej organizacji, to proszę nas pouczyć, co mamy robić, bo szkodaby było dawać pieniądze jakim rozbijaczom. Upraszamy odpisać nam listownie na moje imię i równocześnie upraszam o zwrot tego tu listu dla sprawdzenia. — W oczekiwaniu rychłej odpowiedzi ślemy serdeczne pozdrowienie, w imieniu wszystkich (podpis, adres).

List ów wydrukowaliśmy, aby sprawę publicznie traktować i wszystkich ostrzedz przed tą jakąś oszukańczą, albo warjacką robotą. Najprawdopodobniej zebrała się jakaś szajka w Paryżu, aby wyłudzać krwawe zarobki robotników polskich pod płaszczykiem patriotyzmu. Tajemnica zaprzysiężona, nikt ich nie skontroluje, co się z pieniędzmi dzieje, mogliby żyć bez pracy. A jeżeli nie oszuści, to jacyś warjaci mogą się na taką drogę puszczać, bo ludzie uczciwi i przy zdrowych zmysłach niczego podobnego czynić nie będą. — Takie »spiski« tylko szkodę mogą przynieść Ojczyźnie, a nie pożytek. Tylko warjaci mogą się porywać »z motyką na słońce«. Ludzie przy zdrowych zmysłach wiedzą, że droga do wolności naszego narodu jest inna. Oświata, praca, utrzymanie ziemi polskiej, wyrabianie siły duchowej i gospodarczej w narodzie, to jest droga do wolności narodu. A gdyby kiedyś nawet zaszła potrzeba

czynnego wystąpienia z bronią w rękę, to i tak nie potrzeba nam szkoły oficerskiej we Francji, bo mamy dość oficerów Polaków wszelakich stopni, gdyż służba wojskowa jest obowiązkową i rządy zaborcze kształcą nas mimowolnie na żołnierzy i oficerów. Ale zaprzatać teraz ludziom głowy takimi sprawami, to byłoby warjactwo karygodne, które wolności nam nie przyniesie, ale wrogom pruskim i moskiewskim może służyć za pozór wobec świata do uprawnienia jeszcze większego prześladowania nas Polaków.

Podnosimy to publicznie, aby ostrzedz lud polski przed wdawaniem się w takie warjactwa, nie tylko we Francji, ale wszędzie, także tu w kraju. Wolno nam pracować publicznie nad odrodzeniem naszego narodu, wolno nam jawnie mówić, że dążymy do zjednoczenia i wolności Polski. I dlatego właśnie nie powinniśmy ani robić, ani pozwalać na robienie warjactw z tajnymi związkami, które tylko szkodę narodowi przynieść mogą.

Przyjaciel Ludu.

Przyjaźń wzechpolsko- podolsko-rosyjska.

Różnica pomiędzy mową rosyjską a mową ruską czyli ukraińską jest większa, niż między mową polską a ruską. Rosjanin moskal nie rozumie mowy ruskiej, podczas gdy Polak całkiem zrozumie mowę chłopca ruskiego. Tylko alfabet ruski jest podobny do alfabetu rosyjskiego, chociaż pisownia poszczególnych zgłosek jest też różna, a wymawia się poszczególnie głoski całkiem inaczej po rusku, a inaczej po rosyjsku, podobnie jak inaczej się czyta zgłoski po francusku, a inaczej po polsku, choć ten sam alfabet.

Z historii wiadomo też każdemu, że jak państwo ludzka sięga, tak zawsze te dwa szczepy rosyjski i ruski stanowiły dwa odrębne narody. Rusini zbliżali się zawsze do Polaków, a bywały wzniosłe chwile w dziejach, jak Unja lubelska, że zanosiło się na wieczyste zbratanie Polaków z Rusinami. Niestety, z jednej strony intrygi moskiewskie, z drugiej strony wiekowe wojny z Turkami i Tatarami, a z trzeciej strony przemożny, a zgubny wpływ magnatów polskich na Ukrainie, zniweczyły to wszystko. Ostatecznie Rosja zagrabiła Ukrainę i dokłada starań, aby wytepić Rusinów.

Rosja nienawidzi Rusinów-ukraińców, tak samo jak i nas Polaków. Chce ich zamienić na moskali gwałtem. Zabrania drukować książki w ukraińsko-ruskim języku, w szkołach ruskich uczą tylko po rosyjsku, tak samo jak i w polskich szkołach rosyjski język jest wykładowym. Świeżo rozwiązał rząd rosyjski ukraińskie towarzystwo oświatowe »Proświta« (Oświata) w Kijowie, które

miało za zadanie szerzyć oświatę wśród ludu rusko-ukraińskiego.

Czyni to Rosja ze względów politycznych. Rusinów-ukraińców jest w Rosji około 25 milionów, jak obliczają. Zamieszkują oni całą południową część państwa rosyjskiego, aż hen poza Krym nad wybrzeżem Morza Czarnego. Gdyby ta wielka masa ludu ukraińskiego doszła do świadomości narodowej odrębności i gdyby zapragnęła wolności i niezawisłości państwowej, toby się Rosja znalazła w bardzo przykrem położeniu. To też rząd rosyjski czyni wszystko, aby temu uświadomieniu Rusinów przeszkodzić.

Wielką zaporą jest dla Rosji ta okoliczność, że część Rusinów-ukraińców pozostaje w państwie austriackim. Bo tu mają Rusini ruskie szkoły ludowe i gimnazja, towarzystwa oświatowe, drukarnie itp., więc tu w Austrii rozwijają Rusini swój język i życie narodowe, wydają książki i gazety, a ta praca Rusinów z Austrii przedostaje się do ludu ruskiego w Rosji i tam pomaga Rusinom w ich uświadomianiu narodowym. Skoro Rusini w Austrii otrzymają jeszcze własny ruski uniwersytet, to ta praca narodowa ukraińska jeszcze się wzmoże ku wielkiej zgryzocie Rosji. Dlatego też rząd rosyjski i działacze moskiewscy wyteżają siły, aby tę pracę rusko-ukraińską w Galicji i na Bukowinie psuć i rozbijać. W czasie ostatnich wyborów do parlamentu stronnictwo moskiewskie w Galicji rozporządzało wielkimi pieniędzmi i prawie we wszystkich okręgach ruskich stawiało kandydatów, którzy przepadli, ale uzyskali sporo głosów. Tylko dwóch moskali zostało wybranych: Kuryłowicz w Sanockiem i dr. Markow w Brodzkiem.

Prosty rozum wskazuje, że każdy Polak, dążący do wyswobodzenia swego narodu, powinien się z tych kłopotów moskiewskich z ukraińcami tylko cieszyć. Bo im więcej kłopotów będzie mieć Rosja z ukraińcami, tem mniej będzie w stanie nas Polaków gnębić. Tak było od dawien dawna, jak uczy historia polska. Przeciwno Rosji szukali Polacy poparcia Rusinów. Powstania Polskie formowały się pod hasłem »za naszą (polską) i waszą (ruską) wolność«. Królowie polscy pragnęli zgody z Ukrainą, aby mogli wojować z Moskwą. Niestety, Korona (Polska) była za słaba, nie potrafiła usunąć zawady, jaką tworzyli magnaci-królewicze polskie na Ukrainie. I upadła Polska, niszczyje Ukraina.

Galicja też choruje coraz silniej na niezgodę polsko-ruską, jak o tem nieraz pisał »Przyj. Ludu«. A jak dawniej, za czasów wolnej Polski, tak i teraz panięta podolskie przeszkadzają zawarciu jakiejś ugody z Rusinami. Prawda, że gazety ruskie jątrzą okrutnie i żądają za dużo. Ale i to prawda, że panowie podolacy przyczyniają się do tego bardzo, odmawiając Rusinom wogóle prawa do bytu narodowego.

Świeżo ukazały się w »Gazecie narodowej«

**Polecamy gorąco naszym rodakom
kolińską domieszke do kawy.**

organie panów podolskich, artykuły, które muszą do żywego oburzyć nie tylko Rusinów, ale i nas Polaków. Oto jakiś pan podolski pisze tam, że nie powinniśmy się godzić z Rusinami dlatego, że się na nas Rosja pogniewa, że powinniśmy uważać na Rosję, a nie na Rusinów.

Ale te wynurzenia panów podolskich pozwalają nam zrozumieć pewne fakta, które bez tego trudnoby było pojąć. Mianowicie nie możnaby bez tych wynurzeń zrozumieć racji istnienia spółki wszechpolsko-podolskiej i wielkiego jej zapалу dla ks. Stojałowskiego.

Polityka na tle stosunku do Rosji jednoczy tę spółkę wszechpolsko-podolską pod komendą ks. Stojałowskiego, starego moskalofila. Panowie wszechpolacy też już złożyli egzamin z carochwalstwa, gdy ich posłowie w Dumie petersburskiej przez usta naczelnego wodza wszechpolaków p. Dmowskiego ofiarowali się »bez zastrzeżeń« na służbę, dla potęgi cara rosyjskiego. Magnatom podolskim podoba się Rosja, bo tam panowie górą, a lud pod batem rządu carskiego jęczy. A tu w Austrii lud ma wolność i nie chce panom podolskim pracować za darmo.

To dziwne tylko i nie pojęte, że dużo księży katolickich oklaskuje tę przyjaźń wszechpolsko-podolsko-moskiewską. Wszakże Rosja prześladowuje kościół katolicki w ostatnich czasach z wielką zawziętością. Zdaje się, że owych księży-polityków tak zaślepiła nienawiść do ludowców i chęć rozbicia jedności chłopskiej, iż stracili rozwagę faktów.

Dla nas ludowców moskalofilstwo podolsko-wszechpolskie jest wstrętne i za politykę rosyjską tem bardziej będziemy ich zwalczać. Nam trzeba wolnej Polski, a nie tyrańskiej Rosji.

Niedopowiedziane na zjeździe Kółek rolniczych.

Na Radzie ogólnej T. K. R. dnia 23 sierpnia 1911, gdy zwróciłem uwagę Prezydji, że na sali znajdują się osoby, które nie mają prawa być obecnymi, a tem samem nie mają prawa głosowania, — odpierając zarzut ten (słuszny zresztą, co stanowczo podtrzymuję) dr. Dulęba użył zwrotu »że w mętnej wodzie chcę ryby łowić«. Otóż p. dr. Dulęba, wypowiadając te słowa, nie przeczuwał nawet, że powiedział prawdę, gdyż tę mętą wodę naczynił Zarząd główny nietylko w ten sposób, że wydał karty uczestnictwa osobom, które z żadnego tytułu nie miały prawa brać udziału w zebraniu, ale nadto na te męty składają się i inne sprawy, a przede wszystkim ferment agitacyjny, tolerowany przez Zarząd główny w instytucji Kółek rolniczych. Ponieważ na zebraniu tem nie pozwolono mi dać odpowiedzi p. Dulębie, przeto na tej drodze muszę to uczynić, opierając się na konkretnych faktach.

Oto były lustrator Zarządu pow. Kółek rolniczych w Mościskach haniebniej pamięci Król, polecony przez Zarząd główny, uprawiał agitację

polityczną w ten sposób, że obiecywał członkom Kółek rolniczych poparcie i pomoc w reżyserowaniu w teatrzykach włościańskich, ale pod warunkiem, że członkowie wpiszą się do stronnictwa narodowej demokracji. Tenże sam lustrator, ufny w poparcie Zarządu głównego, zamiast pilnować Kółek rolniczych, jeździł w agitacji politycznej nietylko w naszym powiecie, ale zapuszczał zagony i w sąsiedni powiat jaworowski.

Jakiego rodzaju zaufaniem cieszył się ów benjaminek ze strony Zarządu głównego Kółek rolniczych niech posłuży następujący wypadek. Oto p. Król sprzeniewierzył kwotę kilkuset koron za sprowadzoną naftę w ten sposób, że pobrane od stron pieniądze zamiast przesłać firmie naftowej, użył bez skrupułów na własne swoje potrzeby. Gdy sprawa sprzeniewierzenia groziła skandalem i dłużej ukryć się nie dała — zawzwał go Zarząd główny do Lwowa i tu poza plecami Zarządu powiatowego w Mościskach sprawę ubił w ten sposób, iż pozwolił mu sprzeniewierzoną kwotę spłacać w miesięcznych ratach po kilkadziesiąt koron. Zapytuje tedy Zarząd główny na jakiej podstawie wchodził w umowę z funkcjonarjuszem Zarządu powiatowego, poza plecami tego ostatniego? Ja sobie tłumaczę to w ten sposób, że Zarząd główny, mając tak dzielnego szermierza stronnictwa narodowo-demokratycznego w powiecie mościskim, nie chciał go, oddając sprawę prokuratorji, utracić i wolał zostawić go nadal w charakterze lustratora jeszcze przez pół roku, ażoby szerzył zgniliznę wśród Kółek rolniczych powiatu.

Ta pobłażliwość Zarządu głównego wobec przeniemy ośmieliła go do tego stopnia, że pozwalał sobie później jeszcze na inne przeniemystwa, ufny w bezkarność, a co gorsza i w protekcję, aż wreszcie przebrała się miarka, namnożyło się sprawek dużo, no! i agitator wszechpolski, syty sławy, zdobytej na arenie narodowo-demokratycznej, został wyrzucony z zajmowanej posady lustratora Zarządu powiat. Kółek rolniczych.

Pozwolę sobie zapytać pana dr. Dulębę, czy to czysta woda płynie od strony Zarządu głównego, czy też ta woda jest mętą, o której sam wspomniał w swoim przemówieniu? Ryb w tej mętnej wodzie nie chciałem ja łowić, ale chciałem wykazać obłudę i fałsz niektórych osób, które z jednej strony wprowadziły agitację polityczną do Kółek rolniczych, z drugiej zaś strony głoszą publicznie, że tego nie czynią. A czy to wolno nadużywać dobra tak poważnej instytucji w kraju dla celów agitacyjnych pewnego stronnictwa i to kosztem skóry biednego chłopca?

W Mościskach 25 sierpnia 1911.

Dr. Langer Józef.

Jeszcze raz:

„Nie trzeba nowych stronnictw!“

Temat to tak ważny, że proszę osobno Szanowną Redakcję o łaskawe udzielenie mnie bodaj strony cennego Waszego pisma. Wywody pa-

na Jana Mikruta w Nrze 30 »Przyjaciela Ludu« — trafiły mnie zupełnie do rozumu — chciałbym je tylko uzupełnić.

Każdy naród składa się z trzech warstw społecznych: panów, mieszczan i ludu. A zatem są trzy partje, składające się na radę narodową: pańska (dawna nazwa), miejska i chłopska. — Wszystkie inne partje, jak: demokratyczne, narodowo-demokratyczne i Pan Bóg wie, jak one się nazywać mogą, są paliatywami, t. j. półśrodkami, wymyślonymi w razie danym i w razie okoliczności potrzebnych do ich wystąpienia. Naprzykład na Wschodzie Galicji naszej — wobec zaniedbania ludu przez dawnych możnowładców, nie można było na razie myśleć ani o partji mieszczkańskiej, ani o chłopskiej. — bo ich nie było. Byli tylko — zbiegiem okoliczności wytworzeni — lizunie pańscy, pacholki i cierpiący naród bojaźliwy. Trzeba było więc uderzyć w strunę narodową, na taki grunt wejść, którym to szlakiem i »panowie« mogli iść — bez obrazy — i tak powstała partja narodowo-demokratyczna.

Ale tak, jak kamfory zastrzykuje doktor, aby powstrzymać siły umierającego organizmu i próbować ratunku, tak i patrioci polscy musieli tę kamforę zastrzyknąć na Wschodzie, aby umierający absolutyzm na chwilę powstrzymać i w imię Ojczyzny hasłami narodowemi całość ratować Polonii. Gdy jednak środek ten narodowo-demokratyczny wzmógł siły pacjenta, w tym razie tego chorego wschodniego Polaka, trzeba wrócić do normalnego traktowania i dążyć do tych trzech podstawowych stronnictw, tj. pańskiego, mieszczkańskiego i chłopskiego. W te trzy partje muszą się zmieścić: szlachta, inteligencja, mieszczenie i lud. Co do księży, to mają dobrodzieje do wyboru te trzy partje. Przecież nie potrzebują nas katolicyzmu uczyć osobno, bo jesteśmy wszyscy prawowierni, nieprzymuszeni synowie tego wspaniałego rzymsko-katolickiego Kościoła, którego ojcem i panem jest kaźdoczesny Papież w Rzymie, jako następca św. Piotra.

A zatem po co nowe paljatywy, na co nowe partje tworzyć. Niema potrzeby, ani wprost sensu. Jedyna rzecz możliwa byłaby, aby zdolni księża do socjalistów się zapisywali — i tam te zbłąkane rzesze ludu obafamuconego przez socjalistów i ich przewodców ratowali. Tak ja myślę i dziele się z Wami. — »Nieomylnym nie jestem«.

Oleśza (dwór), 24 lipca 1911 r.

Kazimierz z Dębina Wolniewicz.

Precz z obłudnikami.

Żądamy, ażeby ci, co chcą pracować dla chłopca, byli ludźmi uczciwymi i szczerego serca. Oczajduszów, okpiświatów, faryzeuszy, pańskich lokai, krętaczy i kłamców wyrzucimy precz; albowiem nie mogą oni być zdolnymi przenigdy do czynu szlachetnego. Z takich chłopu nie przyjdzie nic, przyniosą oni bowiem chyba krzywdę.

Kto przeczytał uważnie sprawozdanie ze zjazdu Kółek rolniczych w Przemyśle, ten chyba już

nie wątpi o tem, że wszechpolacy są obłudnikami w najwyższym stopniu. Gdy nasz pceł Kubik zażądał, by w zarządzie Kółek rolniczych zasiadało więcej chłopów, wszechpolacy nazwali to »kastowością«.

Pod obłudnem więc hasłem jedności i zgody narodowej, zwalczali wstąpienie większej ilości chłopów do zarządu.

Naturalnie — dla wszechpolaków rzecz taka musi być kastowością — bo czyżby oni znieśli to, by chłop uzbrojony w odpowiedni wpływ patrzył się im w palce? Wszakże oni, co chcą być grabarzami jedności chłopskiej, a więc i potęgą chłopskiej, chcą wszędzie rządzić sami, bez odpowiedniej kontroli chłopca, o którego skórę chodzi. Pytam się Was, Bracia chłopci, ile są warte wszechpolskie gadania ich »Ojczyzny«, o życzliwości dla chłopów? Wszakże gdyby nam byli rzeczywiście życzliwi, toby chętnie widzieli nas przy pracy tak na wskróś i wyłącznie chłopskiej, jak w Kółkach rolniczych! Pisać — to oni gotowi kaźdej chwili na przynętę chłopu różne cukierki, ale gdy czują, że są sztucznie silniejsi, jak było w Przemyśle, to zaraz podnoszą krzyk: »Precz z chłopami!«

A ja zasię mówię: »Precz z wszechpolakami!« I dopuki jedna chociaż wszechpolska dusza błaka się po polskich wsiach, doputy nie wolno nam ustać w pracy, albowiem to, coby przyszło, byłoby gorsze niżli krzywda.

Precz z wiejskiego obejścia wy, co w sercu własne karjery macie, co o złotych kołnierzach marzycie, a chłopu o miłości kłamięcie. Precz z wiejskiego obejścia wy, co, udając ludowych działaczy, gardzicie chłopem, wstyd wam siedzieć przy wieśniaku, wy wszechpolaki, bo wam w istocie chłopska siermięga śmierdzi. Boście panki, boście szlachceice obrzydłe, na kłamatwie utuczone, bo gdy chłop chce tam się dostać odpowiednio liczebnie, gdzie być powinien, to wy wrzask podnosicie o kastowości, byle tego chłopca nie puścić w odpowiedniej sile obok siebie. Hańba wam!

Lecz nie damy się dłużej wodzić na pasku. Znamy was wszechpolaczkanie dobrze. To też jak Polska długa i szeroka, brzmi obecnie okrzyk: »Do bronii!« Precz z obłudą, precz z pańszczyzną wszechpolską. Równe mamy my chłopci prawa z wami panowie i nie damy sobie naszych praw rabować. Chcemy i musimy otrzymać to, co się nam słusznie należy.

»Do bronii!« wołamy. A bronią naszą jest jak najrychlejsze zorganizowanie się w Stronnictwie Ludowem. Tu nas szanują, tu nami nie gardzą, tu nasza siermięga nikomu nie śmierdzi. A gdzież jak nie w Stronnictwie Ludowem podniesiono hasło: że chłop ma wszędzie zasiadać, gdzie się broni chłopskich interesów, w odpowiedniej liczbie. Tak mówili i tak mówią zawsze Ludowcy. Spójrzyjcie Bracia, jak kaźdy Ludowiec działacz, choć inteligent, jak on wśród nas szczęśliwy i swój. To nie panek wszechpolak, co w wygodnym hoteliku sypia, a chłopca tylko otumaniać lubi, ale sięść przy nim na jednej ławie. — ha! broń Boże! — Wszakże

to wedle nich kastowość, więc robią gwałt, gdy my chłopcy chcemy przy nich w odpowiedniej sile zasiadać.

Tak wygląda wszechpolska dusza.

Michał Stys.

Wymowne cyfry.

Wśród ludności, zamieszkującej kraje koronne austriackie, w r. 1830, a wynoszącej 15,650.000 wówczas mieszkańców, znajdowało się 43.628 urzędników i sług państwowych. Spis ludności z r. 1900 wykazuje na 26,050.000 osób, urzędników i sług państwowych 334.974, a gdybyśmy wliczyli jeszcze ponadto około 150.000 urzędników i służby kolejowej, otrzymamy cyfrę 485.000 urzędników i sług państwowych.

Gdy więc ludność wzrosła w tem 80-leciu o 73 procent, to stan urzędniczy wykazuje w tym samym czasie przyrost, wynoszący 668 proc., a z uwzględnieniem urzędników kolejowych aż 1.012 proc., a więc stan urzędniczy wzrósł w tym czasie w stosunku do ludności 10-cio, względnie 14-krotnie.

A gdyby ktoś na to odpowiedział, że nie powinno się porównywać dat tak odległych, czasów tak odmiennych, temu odpowiem cyframi nawet bardzo blizkiemi.

I tak: w r. 1890 ludność Austrii wynosiła 23,895.000 czyli przyrost jej w porównaniu z powyższą cyfrą z r. 1900 wynosi dziewięć i pół procent. W roku 1890 ilość służby państwowej wynosiła 263.554, więc w porównaniu z cyfrą za rok 1900 (334.974) wypadnie przyrost 27 proc., czyli w jednym dziesięcioleciu ilość urzędników państwowych wzrasta trzykrotnie w stosunku do ludności.

W Austrii jeden urzędnik państwowy (gdy uwzględnia się pozostających w służbie czynnej i pensjonowanych) przypada na 8 mieszkańców, a po doliczeniu urzędników autonomicznych, jeden urzędnik na 4 mieszkańców.

Cyfry te mówią same za siebie, wykazują one jasno, jak na dłoni, że słowa o podniesieniu handlu i przemysłu, o rozwoju ekonomicznym i inne podobne, również piękne frazesy, to tylko pusty, lecz beztreściwy dźwięk; powiadają one bardzo dobitnie, że szczytem marzeń >obywatela< austriackiego jest jednak tylko karjera urzędnika. Te cyfry mówią nam, że społeczeństwu brak rzutkości i przedsiębiorczości, że boi się ono pracy, że woli ono skromny, nawet bardzo skromny kawałek chleba, byle on był spokojny i > pewny < i zdobyty bez zbytecznego natężenia.

Zaczyna się rok szkolny. Sypią się w gazetach kazania przeciw napychaniu gimnazjów dziatwą, a za posyłaniem do szkół fachowych: przemysłowych, rolniczych, handlowych. To słuszne. Trzeba nam wykształconych kupców, fabrykantów, rolników. Ale w tem chyba, że akurat ci najwyżej wyształceni panowie urzędniczy i obżarnicy, którzy ludowi odradzają gimnazja, sami swoje dzieci tylko na urzędników kierują. A ka-

zania przeciw przepelnianiu gimnazjów kończą się krzywdą ludu, bo dzieci chłopskie padają przy egzaminach, nie mając protekcji, a protegowani synowie urzędników wychodzą cało.

Chłopu trudno posyłać syna do szkoły realnej, bo koszt jest większy niż w gimnazjum. Trzeba sporo pieniędzy na przybory rysunkowe itp. Dalej, chłopski synowie ukończywszy szkołę realną znajdują się dopiero w rozpaczliwym położeniu. Nie stać ich na nauki techniczne, bo na technice nie mogą zarabiać pisarkami. Nie stać ich na weterynarję z tego samego powodu, z braku utrzymania. Chłopski syn może się udać tylko albo na teologię, gdzie dostaje utrzymanie, albo na prawa, gdzie może zarabiać pisarką, albo na filozofię, bo łatwiej jakąś lekcję otrzyma. Medycyna, technika i weterynarja, tylko wyjątkowo zamożnym chłopskim synom dostępne, albo jeżeli mają stypendja.

Łatwo to prawie kazania, ale trudniej wykonać.

Tak samo ma się rzecz ze szkołą handlową czy przemysłową. Chłopa nie stać na te szkoły, choćby rad z nich korzystał.

Daleko łatwiejsze jest położenie mieszczanina, a także urzędnika. Mimo narzekań na biedę, położenie kupca, przemysłowca i urzędnika jest lepsze niż chłopa, więc im łatwiej korzystał z owych szkół. Ale właśnie te stany pchają swoich synów, na urzędników, a tylko chłopu doradzają, aby tego nie czynił. Zamiast pustych słów, powinni dać przykład w czynach. Albo niech kraj i państwo umożliwi chłopskim synom naukę na kupeców czy rękodzielników i przemysłowców, to z pewnością chłopcy chętnie i z tych szkół korzystał będą.

Armja urzędnicza wzrasta przerażająco szybko, jak cyfry na początku podane wskazują. Bardzo wielką rolę odgrywają przy tem dwie okoliczności: po pierwsze protekcja, a po drugie słabe kwalifikacje bardzo wielu sił urzędniczych. Tatuś urzędnik drogą protekcji wpycha syna do urzędu, choć ani miejsca, ani potrzeby niema. Skoro już synal wlaźł do urzędu, to potem trudno go wyrzucać i on wie o tem, więc wcale się nie pali w pracy, ani o wykształcenie fachowe się nie trapi zbytecznie. Ot jest urzędnikiem i awansuje. Takich benjaminków zlituj się Boże jest w każdym urzędzie sporo. I praca nie idzie i sił trzeba ciągle pomnażać.

Że chłopcy synowie do tego wytwarzania balastu biurokratycznego się nie przyczyniają, to można łatwo udowodnić. Np. w krakowskiej dyrekcji kolejowej synów chłopskich przyjmuje się zupełnie wyjątkowo, a natomiast zapycha się biura młodzieńcami zamożnych dygnitarzy, którzy by łatwo mogli pójść na technikę, czy do akademji handlowej, a biedakom synom chłopskim zostawić te skromnie płatne miejsca urzędnicze.

Ale szkoda słów, bo się to na nic nie przyda. Pierwej muszą chłopcy uzyskać potrzebny wpływ polityczny, aby mogli te zmiany sprowadzić mocą wpływu politycznego. Innej drogi do zmiany niema. Biurokracja sama przeciwko swoim interesom

działać nie będzie, przeciwnie, będzie się dalej bronić, dopomagając wszechpolakom do rozbijania sprawiedliwych dążeń rzeszy chłopskiej.

Rząd powinien sobie z tego stanu rzeczy zdać sprawę, do czego to dojdzie, gdy liczba urzędników tak dalej będzie wzrastać.

Sprawy powiatowe i gminne.

Sprawy powiatowe.

Sławęcin, 20/8. Odbyło się tu publiczne zgromadzenie w domu Jędrzeja Stachaczyńskiego. Wybrano przewodniczącym p. Cotnara naczelnika gminy Śledziki, zastępcą p. Koszczewo naczelnika gminy Sławęcin i sekretarza J. S. Pierwszy zabrał głos poseł Madej i przemawiał o przekupstwach wyborczych, jakie się działy w roku 1911, podziękował wyborcom za poniesione trudy przy wyborach, karcil procesa i prowizorje pomiędzy włościanami i pouczał jak unikać procesów, ażeby się nie niszczyć materialnie. Zgromadzeni wysłuchali najspokojniej i podziękowali posłowi. Przewodniczący zgromadzenia postawił rezolucję, ażeby w gminach nie zarażonych chorobami bydłeciami i nierogacizny, jarmarki były otwarte. Wszyscy zgromadzeni protestowali przeciw podrożeniu zapalek i tytoniu. Wszyscy zgromadzeni żądali zniesienia podatku domowo-klasowego od jedno i dwuizbowych domów i o zniesienie akcyzy od dobitego bydła w razie jakiego wypadku. Żalili się na zwłoki sądowe, że wezwania sąd pisze na godzinę 9 rano, a strony czekają i do 3 popołudniu. Wszyscy zgromadzeni żądali zamknięcia szynków w niedziele i święta od godz. 9 wieczór w sobotę do godz. 12 w nocy w niedzielę, o przymusowe zaprowadzenie sądów polubownych, zniesienie opłaty od spadku po zmarłych do pięciu tyś. koron. Na tem zgromadzenie zamknięto i zgromadzeni podziękowali najserdeczniej posłowi Madejowi za przybycie i za jego pracę i za nieskazitelne sprawowanie mandatu poselskiego. Później poseł Madej dawał różne porady z jakimi się liczni udawali a na ostatku odjeżdżającego prosił Jasiewicz i inni gospodarze, ażeby zobaczył wodę młynówkę, która płynie niepotrzebnie przeszło tysiąc sto metrów i zalewa rok rocznie przeszło do 16 morgów pola, a tę wodę można przepuścić w 30 metrach prosto do rzeki Ropy, a temu się sprzeciwia Rada powiatowa w Jasle. Poseł Madej i w tej sprawie obiecał dopomóc i żegnany odjechał do domu. Sekretarz zgromadzenia *Jan Smas*.

Z powiatu lwowskiego.

Niedzielne zebranie w sprawie wyborów do Rady powiatowej odbędzie się z całego powiatu lwowskiego, a nie tylko z okręgu sądowego, nie będzie się więc urządzać osobnych zebrań dla okręgu szczerzeckiego i winnickiego. Zaproszenia już rozesłane. Ktoby nie dostał a chciał być obecnym, niech przybędzie mimo to do Lwowa w tę niedzielę o 10 rano (sala »Gwiazdy«) a zaproszenie otrzyma na miejscu.

Apetyty klerykałów na powiat lwowski. Od pewnego czasu nie podoba się bardzo różnym nie

tyle wysoko urodzonym, co wysoko utytułowanym, a nieproszonym opiekunom ludu, w guście p. Rydygiera i Sp., że chłopci tutejsi idą swoją drogą, a ich słuchać nie chcą. Postanowili więc pod innym płaszczykiem weisnąć się na wieś, ale i tu lud dojrzał djabła pod figurą i kropi go tak skutecznie święconą wodą, że nieczysty zmyka prędko i nie ma odwagi drugi raz we wsi się pokazać. Panowie ci powiadają, że w powiecie lwowskim istnieje »niebezpieczeństwo ruskie« i dlatego stworzyli »Powiatową Organizację Narodową«, na której barkach chciał p. Rydygier dostać się do mandatu, a gdy się to teraz nie udało, toruje sobie drogę na przyszłość wiecami i obietkami. Rozpoczął od Szczerca i Siemianówki, dokąd przybyło ich trzech, nagadali kilka godzin i nie dopuściwszy nikogo do głosu, zamknęli zgromadzenie i odjechali. Obiecywali ludziom, że będą im wyrabiać pożyczki we włościach rentowych, tak jakby bez ich protekcji już nie można było tego długu zaciągnąć. Naturalnie, że uświadomieni politycznie Siemianówczanie nie dali się na to wziąć i chcieli panom tym powiedzieć, co o tem myślą, ale nie było już komu. Klerykalnym tym zakusom patronują wszędzie księża i część nauczycieli, krepowana tem, że z Rydygierem jeździ inspektor szkolny Radwański.

Wiadomość gminne.

Sejmik relacyjny posła Witosa. W Łysej Górze (pow. Brzesko) odbyło się zgromadzenie ludowe 20 sierpnia br., na którym poseł Witos omówił dotyczących wiele spraw rolników, tudzież zdał nam sprawę z przedwstępnych obrad parlamentu. Zgromadzenie odbyło się w domu »Kółka rolniczego«. Przewodniczył Józef Wróbel, zastępca Józef Smoleń. Przy licznym udziale miejscowych włościan, jakoteż i z sąsiedniego Jaworska, Niedźwiedzy i Łoniów. Obrady trwały dość długo. Mowę dłuższą posła Witosa przyjęli obecni z zadowoleniem. Byli też na zgromadzeniu i tacy, którzy głosowali przy ostatnich wyborach na sędziego Matakiewicza, konserwatystę, ale żaden z tych głosu nie zabrał, bo już teraz się wstydzą, że się dali wyprowadzić macherom wyborczym w pole. Jeden tylko p. Gurgul, młody maturzysta, zabrawszy głos, przemawiał o kanałach galicyjskich, powątpiewając w możliwość budowania tychże, dopóki prezesem Koła polskiego jest Biliński, znany przeciwnik kanałów z tych czasów, kiedy był ministrem skarbu. A następnie próbował udowodnić, że mięso argentyńskie nie zaszkodzi cenom bydła, tłumacząc, że jak będzie mięso tanie, to i inne rzeczy potanieją. Wreszcie uderzył na politykę, prowadzoną przez prezesa Stapińskiego.

W odpowiedzi zabrał głos p. Macheta, sprzeciwiając się twierdzeniom p. Gurgula i zaznaczając, co powoduje u nas drożyznę, a więc związki fabrykantów (czyli tak zwane kartele) tudzież pośrednicy itd., więc ich trzeba pilnować, lecz niechaj potaniania nie zaczynają od chłopca. Natomiast w dalszym ciągu podniósł p. Macheta konieczność stworzenia kartelów rolniczych i żeby rolnicy dyktowali ceny, a nie handlarze. Co do polityki osta-

tnich czasów prezesa Stapińskiego, to mowca uważa, że sprawa ta nie da się w krótkości omówić, dodając, że kierowanie polityką a zwłaszcza ludową należy do rzeczy trudnych a ludzi tak zasłużonych, jak prezes Stapiński, nie wolno tak z góry potępiać. W końcu przemówił poseł Witos, a przewodniczący imieniem wszystkich dziękował za przybycie i sprawozdanie, bo u nas jeszcze bardzo wiele trzebaby pracy, by choć jakie takie uświadomienie polityczne zaświtać mogło.

Czytelnicy.

Kalwarja Zebrzydowska słynie szeroko, daleko jako miejsce święte, uprzywilejowane licznymi odpustami, na które pobożny lud polski z bliska i z daleka licznie się gromadzi, aby zwiedzić drogi męki Chrystusowej, zbudowane na wzór dróg Jeruzolimskich i aby złożyć hołd i ukorzyć się przed majestatem Boga i Najświętszej Marji Panny, pocieszycielki strapionych, aby każdy wzmocniony w wierze i pokrzepiony na duchu mógł wrócić nazad do domu. Zdawałoby się mogło, że lud ten wracając jest zadowolony ze wszystkiego, a jednak tak nie jest, gdyż od każdego można usłyszeć słowa skargi, że na Kalwarji zdzierstwa i wyzysk na każdym kroku. I przyznać trzeba, że jest powód do narzekania, bo człowiek żyjący potrzebuje jada i napoju, a o suchym chlebie, który też jest droższy podczas odpustu, obchodzić drózek nie można, a żyć za pieniądze na Kalwarji jest niepodobieństwem, bo takie wszystko drogą. A z jakiego powodu ta drogość i kto jest przyczyną, chciałbym wyjaśnić.

Miejsca wszystkie, na których sprzedają podczas odpustów, są własnością klasztoru, a każdy stawiający jakikolwiek kram musi opłacać pewną kwotę z placu. Klasztor, nie chcąc się trudzić wybieraniem placowego, wydzierżawia pewnym osobom rocznie i to już drugi rok, jak się place dostały w ręce wszechpolskie, bo je wydzierżawiła spółka, która się nazwała »liga«. Składa się ona z poważnych osób, bo pana radcy sądu kalwaryjskiego, księdza proboszcza miejscowej parafji i należy ich jeszcze więcej do tej spółki, bo mają w rękach także Kółko rolnicze w Kalwarji.

Gdy tylko »liga« weszła w życie, zaraz cena każdego placu znacznie się podniosła. A że w tym roku przypadał odpust większy, bo 300 letni jubileusz założenia Grobu Matki Boskiej, więc ta dobrana spółka postanowiła wykorzystać ten odpust i napełnić swoje głębokie kieszenie, co im się świetnie udało. Pobrali za każdy kusek jak za lekarstwo. Prawda, że ta spółka nie poszła wybierać z placu, bo wiedziała, że trzeba przy tem usłyszeć słowa prawdy i niejedną gorzką pigułkę połknąć. Woleli się zająć sprzedawaniem świec pod klasztorem, aby przypadkiem jaki biedniejszy nie zarobił centa na świecy. A do zdzierania opłaty z placów wynajęli sobie dwóch ludzi pp. Łęczyńskiego i Drozdowskiego i ci najemni półpankowie, aby się odwdzińczyć swoim szefom za dobrą placę i aby im napchać te głębokie kieszenie, darli jak się im tylko dało. Nie mineli najmniejszej rzeczy. nawet od koszyczka

z paru tuzinami szkaplerzy brali półtorej korony. Wszyscy, którzy jakimkolwiek handlem się zajmują podczas odpustów, widzą zdzierstwo i wyzysk od takich, którzy tego robić nie powinni. Tak samo postępują z pątnikami, którzy czasem z daleka i piechotą przychodzą na tę świętą Kalwarję, gdzie ich czeka wyzysk na każdym kroku, a za to spada wina w pierwszym rzędzie na tych, którzy zdzierają z placów. Bo jest rzeczą zrozumiałą: jeżeli handlarz drogo zapłaci z placu, to musi drożej sprzedawać towar, żeby wyszedł na swoje. W tem miejscu leży cała wina drożyzna, ale jak to bywa, że ci, co najwięcej zawinili, chcą uchodzić za niewinnych baranków, tak i w tem miejscu, ci półpankowie, aby nie zwrócić na siebie uwagi i na swoją spółkę, mydlili ludziom oczy jak złodziej co uciekał a krzychał łapajcie złodzieja, udawał, że on też leci łapać. Mówili ci dzierzawcy placów, że oni temu nie winni, że winien klasztor, bo podniósł dzierżawę, zresztą, że im klasztor kazał ten odpust wykorzystać, toby znaczyło, że klasztor kazał tak zdzierać, co jest wierutnem kłamstwem. Nadmieniam, że piszę bezstronnie, jestem daleki od tego, aby jedną stronę usprawiedliwiać, a drugą obłudnie niesłusznie, lecz kieruję się faktem, by sprawę wyświecić. Przed czasem wydzierżawienia placów »lidze«, dzierżawili Walenty Gnojek z Bugaja i Jacenty Gramatyka z Kalwarji, tylko przy klasztorze, brali z placu znacznie mniej a dobrze na tem wychodzili. Lecz klasztor chciał zaprowadzić, aby nie było wyzysku, wydzierżawił place po tej samej cenie »lidze«, co i pierwsi płacili, lecz pod warunkiem, że każdy plac będzie tańszy przynajmniej o koronę, za co im dołączył ogród, z którego klasztor przódki pobierał 240 k, place na Bugaju, z których urząd gminny z Bugaja płacił rocznie 300 kor. i Cedron, którego place dzierżawił urząd gminny Brodów za 80 kor., a placowego brali bardzo mało, a nie źle na tem wyszli. Gdy te place otrzymała »liga« tak powiedzieć w prezenecie, cena każdego placu na Cedronie podskoczyła raptem w górę, bo jeżeli się płaciło 1 kor. a powyżej 2 kor. to »liga« brała 6, 8 i 10 koron, zresztą jak się tylko dało, i to nie za całe 4 dni, gdyż Cedron i na Bugaju tak zwane przy piwnicy to są miejsca spoczynku. W miejscach tych można utargować coś tylko od 8 rano do 2 popoł., więc jeżeli za cztery półdnia zapłaci tak drogo z placu, to nic mu innego nie pozostaje, jak podnieść cenę towaru. Czy to jest sprawiedliwe, osądźcie sami. Jedni się namozolą i utrudzą, mając za to parę koron zarobku, albo czasem stratę, a drudzy nic nie robią, porządnie się potrafią obłowić, bo jak obliczają »liga« zarobiła na placach w bieżącym roku 8000 koron. Jeżeli do tego doliczymy te mniejsze odpusta, które są jeszcze w ciągu roku, to się jeszcze suma zysku znacznie podniesie. Gdyby te pieniądze wpłynęły do skarbcza klasztornego, to byłaby nadzieja, że lud z nich skorzysta, gdyż klasztor rok rocznie tysiące wydaje na restaurację kościoła, kaplic i poprawę drózek, przy których to robotach okoliczni ludzie mają zarobek. Lecz z tych nie skorzysta lud. Wie-

rzymy w to, że klasztor puszczać place »lidze«, żywił nadzieję, że będzie lepiej, lecz nadzieje te zawiodły, o czem i klasztor, musiał się przekonać i są my mocno przekonani, że się będzie starał zle naprawić i położyć tamę wyzyskowi, chcąc ludzi pańników mieć na Kalwarji, bo i przez to ludzi co raz mniej na świętej Kalwarji. Zresztą to leży w interesie klasztoru, żeby placów nie wypuszczać nikomu, przeznaczyć do wybierania jednego z zakonników, albo sobie nając osobę pewną, uczciwą i sprawiedliwą, bo jeżeli »liga« zapłaciła dwom ludziom i potrafiła się przy tem dobrze obłowić, to i klasztor z pewnością nie straci. Jeszcze raz podnosimy, że to leży w interesie klasztoru, aby pieniądze, które mogą wpłynąć do skarbcza i służyć na restaurowanie chyłących się do upadku kaplic, nie tonęły w kieszeniach tych, którzy się bez nich obejdą.

Ludowcy.

Z Ameryki.

Zeniaczka amerykańska.

W Ameryce istnieje zupełna wolność religijna. Wolno każdemu obywatelowi wyznawać jakąkolwiek religię, albo i żadnej religii nie uznawać. To też jest tam przeszło 200 różnych wyznań religijnych. Księża muszą się sami starać o utrzymanie kościoła i swoje własne. Konkurencja księży różnych wyznań sprawia, że uciekają się do zabawnych środków, aby tylko jak najwięcej owieczek do swego kościoła zwabić i dochody powiększyć.

Otóż niedawno temu pewien proboszcz kościoła prezbiterjańskiego w Nowym Jorku wpadł na bajeczny pomysł, celem napełnienia pustej swej kasy. Ogłosił w gazetach, że w jego kościele ma się następnej soboty po południu odbyć wielki podwieczorek, obfitością lodów i poziomek przewyższający wszystko, co dotychczas w tym zakresie widziano. Punktem kulminacyjnym zabawy, na którą wstęp wynosił tylko 50 ct., miało być losowanie, którego główną wygraną stanowiła młoda panna. Nie inaczej. Młoda panna, która zgodziła się poślubić tego, którego kupiony poprzednio za 25 ct. los, zostanie wyciągniętym.

Wszystko odbyło się wedle zapowiedzianego z góry programu. Liczne owieczki sprytnego proboszcza, tłumnie skorzystały z zaproszenia i szczerze wypełniły wszystkie ubikacje kościoła, udekordowanego »prześlicznie« za pomocą chorągiewek, pełnych gwiazd i pasków. Zabawa odbyć się miała w podziemiach, w sali gimnastycznej, gdzie już stały całe kosze poziomek i formalne góry tortów i ciastek. Wszystko to zaczęło z przerażającą szybkością znikać w żołądkach łakomych gości, podczas gdy z kuchni napływały coraz większe masy narodowych łakoci, jakimi są w Ameryce lody.

Tymczasem, przy osobnych stolikach sprzedawano losy na loteryję małżeńską. Niektórzy ostrożniejsi, chcieli się najpierw naocznie upewnić o istnieniu głównej wygranej. Tym jednak proboszcz z tajemniczym uśmiechem wskazywał kotarę, która zasła-

niała część scenki. Wreszcie przyszła chwila rozstrzygająca: losowanie. Już po kilku minutach wyszukano ukrywającego się, przestraszonego szczęśliwca. Był nim młody, irlandzki nauczyciel, którego w tryumfie wyciągnięto na scenę, wśród ogłuszających oklasków rozbawionej publiczności. Podniesiono kurtynę i młody człowiek po raz pierwszy ujrzał narzeczoną. Była nią młoda, przystojna panna, która prawdopodobnie i na zwykłej drodze byłaby znalazła towarzysza.

Ślub i wesele odbyło natychmiast i nowożeńcy z godną uznania odwagą wybrali się na wspólną podróż poślubną i na podróż przez życie.

Ale często i pożytecznych sposobów używają dla rozrywki swoich pobożnych. Kościół posiada centralne ogrzewanie, gorącą wodę i oświetlenie elektryczne, jest zaopatrzony w gaz i chłódnie, które w lecie dodatnio wpływają na uczęszczanie do kościoła. W podziemi jest zaopatrzona w najnowsze przybory sala gimnastyczna, basen do pływania, kilkanaście łazienek natryskowych i bogato wyposażona kuchnia. Jedną ścianę na głównej zajmuje spora scenka a naprzeciw niej umieszczony jest kinomatograf kościelny. Ten przyrząd jest szczególnie ważny, odgrywa on bowiem wybitną rolę w religijnem i kulturalnem wykształceniu młodzieży.

Wiadomości polityczne.

Polska.

Zabór austriacki. Kongres Marjański w Przemyślu zgromadził około 3000 uczestników z całej Polski. Byli delegaci duchowni i świeccy także z pod zaboru rosyjskiego i pruskiego. Radzono nad wszystkimi sprawami narodu polskiego. Zgrzytów politycznych nie było, tylko jeden wszechpolski Piątek z Trzoiiany koło Rzeszowa, który i na Kongres Marjański wybrał się z głupim gadaniem przeciw ludowcom i żądał jeszcze powiększenia liczby świąt, bo i tak nic nie robi jako wszechpolski kolejarz-agitator. Powzięto mnóstwo uchwał w sprawach religijnych, społecznych i gospodarczych, a zapowiedziano w kilku mowach, że ma być stworzona jakaś ogólnokrajowa organizacja polityczna. Rezolucje Kongresu podamy, skoro będą zebrane w jakąś całość.

Wszechpolacy nie mogą się uspokoić z radości zwycięstwa w »Kółkach rolniczych«. Rychło się przekonają, że marna to uciecha. Ludowcy wcale nie pragnęli zdobycia Kółek rolniczych w swoje ręce, tylko chcieli je uwolnić od nadużyć wszechpolskich. A skoro się to nie dało przeprowadzić, to ludowcy znajdują inne sposoby do zabezpieczenia zjednoczenia chłopskiego przed wszechpolskiem rozbijactwem przy pomocy Kółek rolniczych. O zdobycie Kółek rolniczych w ręce ludowców nie chodziło nam dlatego, że byłby to nabytek bardzo wątpliwej wartości, jak to niebawem wykażemy. Kłamią wszechpolacy, jakoby ludowcy za pieniądze ściągali delegatów. Ten

sposób robienia zgromadzeń zostawiamy nadal wszechpolakom. Zjazd przemyski przekonał chłopów o bezwzględności i drapieżności wszechpolskiej i wcale im przyjaciół nie zjednał.

Prokuratorja państwa w Nowym Sączu wytacza śledztwa tym chłopom-ludowcom, którzy badają nadużycia wyborcze, popełnione na rzecz p. Ptasia, pod pozorem, że chcą zdradzić tajemnicę wyborczą. Wszechpolacy czynią to samo na wielką skalę wszędzie, ale jeszcze ani jednego wszechpolaka za to nie oskarżono. Sprawa ta będzie przedmiotem interpelacji do ministra sprawiedliwości. Jeżeli prokuratorja państwa i sądy będą sprawy po wszechpolaku prowadzić, to i na to ratunek znaleźć się musi.

Zabór rosyjski. — Intrygi i podburzania moskiewskie zaostrzają coraz bardziej spór między Polakami a Litwinami na Litwie. Korzysta z tej kłótni rząd rosyjski i próbuje, czyby się nie dało skasować biskupstwa w Wilnie.

Za to, że w gminie Zwierzyńcu napis nad lokalem straży pożarnej był tylko po polsku, wymierzył rząd rosyjski 700 koron grzywny. Nakaz jest, aby obok polskiego był wszędzie i rosyjski napis.

Z obcych stron świata.

Austria. Cesarz wraca z wywczasów letnich do Wiednia 10 b. m.

Rada państwa zbierze się dopiero w październiku. We wrześniu będą rokowania o ugodę czesko-niemiecką.

Wielkimi manewrami wojsk w okolicy Dukli kieruje następca tronu Franciszek Ferdynand. — To wskazuje, że cesarz oddał mu decydujący głos w sprawach wojskowych.

Francja. Rokowania o ugodę z rządem pruskim w sprawie Maroka trwają jeszcze, ale napięcie wojownicze osłabło.

Portugalia. Mimo niezliczonych przeszkód, jakie czyni wygnany król Manuel i jego zwolennicy, nowa forma rządów gruntuje się i byt rzezypospolitej portugalskiej się utrwała. Izba poselska uchwaliła już po formie ustawy konstytucyjnej, a świeżo wybrano już i prezydenta państwa, w osobie 75-cio letniego starca Arragia. — Do czasu wygnania króla był on adwokatem, w czasie rewolucji został naczelnym prokuratorem państwa, a teraz wybrano go prezydentem. Mimo podeszłego wieku Arragio jest w pełni sił. Cały kraj przyjął wybór Arragia z radością.

POGADANKI NAUKOWE

Wykorzystanie energii słońca.

Wykorzystanie siły ciepła słonecznego — było od dawnych już lat zagadnieniem, zajmującym nader żywo umysły wynalazców. Wszyscy zdawali sobie z tego sprawę, że słońce wysyła rok rocznie na naszą ziemię olbrzymie wprost ilości energii, która była dla ludzkości najzupełniej stracona, poza działaniem na wzrost roślin, rozgrzewanie

się atmosfery, wyparowywanie wody itp. Wynikiem tych zastanowień musiał być pomysł wynalezienia sposobu, któryby pozwolił zebrać tę energję i spożytkować ją dla techniki i przemysłu. Budowano zatem olbrzymie wklęsłe zwierciadła, lub też przyrządy, składające się z soczewek i pryzmatów, mających ześrodkować promienie światła i ciepła w jednym punkcie. W tem ognisku aparatu ustawiono kocioł z wodą, która pod wpływem ciepła zamieniała się w parę, mogącą wprawiać w ruch maszyny parowe.

Zawodowi technicy nie przywiązywali jednak wielkich nadziei do prób tego rodzaju. Oświadczyli oni, że podobne »motory słoneczne« mogłyby w niektórych wypadkach znaleźć zastosowanie w krainach gorących, podzwrotnikowych, gdzie wiele jest słońca, a mało chmur i deszczu, że jednakże w sferze umiarkowanej np. u nas w Europie nie mogą być użyte. Przez długie lata żywiono więc z jednej strony niedowierzanie, z drugiej fantastyczne nadzieje praktycznego wyzyskania energii słonecznej.

Na bardziej rzeczywiste tory wchodzi zagadnienie dopiero w ostatnim czasie dzięki temu, że zainteresował się nim jeden ze sławnych techników świata, który też zbudował »akumulator słoneczny«, umożliwiający wyzyskiwanie energii cieplnej słońca nawet w okolicach uboższych w słoneczne blaski. Twórcą tej nowej konstrukcji jest zasłużony wielce w rozwoju elektrotechniki, a zwłaszcza telegrafii bez drutu, amerykański fizyk i inżynier, Reginald Aubry Fessenden. Wyszedł on słusznie z zasady, że wszystkie istniejące wzory motorów słonecznych, względnie zbiorników ciepła słonecznego, mają dwie zasadnicze wady: Przedewszystkiem w aparatach tych nie usuwano promieni świetlnych, co powodowało pewne straty w zgromadzonej energii cieplikowej, powtórę zaś używano zawsze wody, której ograniczenie do punktu wrzenia wymaga nazbyt wiele ciepła. Aparat pomysłu inżyniera Fessendena stara się ustrzedz przed tymi błędami przez to, że zbiera on tylko promienie ciepła, a promienie światła zupełnie wyklucza, powtórę zaś przez to, że posługuje się cieczami, które prędzej się zgotowują, aniżeli woda. Tylko tam, gdzie, jak np. w krajach zwrotnikowych, słońce dostarcza dostatecznej energii, tam można jako płynu zagrzewanego w motorze użyć także wody.

Maszyna Fessendena: Między dwiema płaszczyznami zwierciadlanymi, odbijającymi wszystkie promienie światła, znajduje się przestrzeń, z której wypompowano powietrze. Fessenden zbiera promienie ciepła w wielkim zbiorniku cementowym i zapobiega stratom energii cieplnej przez dobór ścian otaczających z materiału źle przewodzącego ciepło, oraz przez to, że zamyka zgromadzone ciepło również między dwiema błyszczącymi płaszczyznami, które zatrzymują je lepiej, a niepotrzebne promienie światła odbijają na zewnątrz. Zbiornik jest też doskonale chroniony przed utratą ciepła u podstawy.

Do skoncentrowania promieni cieplnych na płyn służy specjalne urządzenie, złożone ze skomp-

likowanych zwierciadeł wklęsłych i soczewek. Ponieważ ciemne ciała znacznie lepiej wchłaniają ciepło, aniżeli jasne, Fessenden zabarwił na ciemno zarówno używane przez siebie szkła, jak nagrzewany płyn. Soczewki są sporządzone z szkła, zawierającego wiele żelaza i mającego barwę ciemnozieloną aż do ciemno-czerwonej. Do płynów dodaje się soli żelazawych lub innych chemikaljów, barwiących czarno. W pierwszym rzędzie używa się jako płynów: alkoholu i benzyny. Para wytworzona przez gorąco słoneczne przechodzi wprost do turbiny, która albo wprawia w ruch bezpośrednio odnośną maszynę, albo porusza dynamo maszynę i w ten sposób energję ciepłikową przetwarza na elektryczną. Fessenden obmyślił też najpraktyczniejszy sposób wyzyskania otrzymanej energii. Mianowicie używa się jej do pompowania wody do rezerwoarów, umieszczonych na znacznych wysokościach. Gdy woda spływa z powrotem z góry, wprawia w ruch turbiny wodne. Fessenden skonstruował na razie duży model swej maszyny, dokonane próby dały doskonałe wyniki. Obecnie zawiązało się w Ameryce Towarzystwo akcyjne, które zamierza zastosować jego system na wielką skalę.

Amerykańskie pługi motorowe.

Nowoczesna technika nie zna niemal granic. Gdzie dawniej wszelkie wysiłki ludzkie okazywały się daremne lub mało skuteczne, tam spieszy dziś technika z pomocną dłonią i niejednokrotnie dokonuje prawie cudów. Użyźnia nieurodzajne łyse piaski, wyrzebia lasy, na które człowiek do niedawna daremnie się porywał z siekierą lub piłą, wkracza coraz bardziej zwycięzko w dziedzinę pracy rolnika i ułatwia mu osiągnięcie bogatszych owoców pracy, przy mniejszym znacznie wysiłku. Tak samo jest w Europie, tak samo w Ameryce i innych krainach. Rozwojowi techniki zawdzięcza w licznych wypadkach rolnik swoje nowe terytorjalne zdobycze.

Jednym z najtrudniejszych zagadnień zdobycia przez rolnika dziewiczych terenów w Ameryce południowej jest, jak wiadomo, sposób odpowiedniej uprawy roli. Z jednej strony dotkliwy brak rąk roboczych, z drugiej używanie pługów, poruszanych siłą koni lub wołów daje nazbyt małe rezultaty i nie pozwala uprawiać większych przestrzeni. Tak było do czasów ostatnich. Obecnie postęp techniki motorowej, skonstruowanie pługów motorowych otwiera dla tych krain lepsze widoki na przyszłość. Osiągnięte już dotychczas przy pomocy nowoczesnych narzędzi wyniki pozwalają twierdzić, że następuje zwrot przelomowy, i że niebawem nowe olbrzymie tereny, dotąd dziewicze, zmieniają się w uprawne role. Interesujące szczegóły z tego zakresu przedstawił niedawno w fachowym odczycie inżynier wiedeński Otto Kasdorf, który od roku objął katedrę konstrukcji i zastosowania maszyn w wyższej szkole rolniczej w Urugwaju. Gdy przybył do Urugwaju, nie używano tam ani jednego pługa motorowego. Dzisiaj pełni ich służbę przeszło 40, ogólnej wartości 200.000 dolarów. I przez ten jeden rok zdołano

uprawić więcej ziemi, aniżeli dawniej w ciągu lat 10. Wedle zestawień prof. Kasdorfa, pług motorowy zastępuje 18 zwykłych pługów, 18 robotników i 180 wołów, wymaga zaś do obsługi tylko 2 robotników. Rolnicy używają pługów systemu amerykańskiego i angielskiego, specjalnie dostosowanych do warunków terenu. Wobec coraz większego popytu na narzędzia motorowe, szereg inżynierów pracuje nad udoskonaleniami, a próby ulepszeń dają coraz lepsze wyniki.

Na podstawie osobiście przeprowadzonych doświadczeń dowodzi prof. Kasdorf, że i rolnictwo europejskie musi niebawem uleść gruntownym reformom w kierunku zastosowania motorów, aby dotrzymać kroku postępowi i współzawodnictwu Ameryki.

Śmiertelność dawniej a teraz.

Profesor uniwersytetu w New-Haven, dr. Fiszer, przedłożył kongresowi Stanów Zjednoczonych zajmujący referat statystyczny odnośnie do warunków życiowych obecnie i w czasach przeszłych u wszystkich ludów Europy. Według cyfr tego referatu w Indjach np. śmiertelność podczas 30 lat ostatnich wcale się nie zmniejszyła, podczas gdy w Europie a w szczególności w Anglii w czasie od 1881—1900 roku średni czas trwania życia u mężczyzn przedłużył się o lat 14, a u kobiet o lat 16, we Francji dla mężczyzn o lat 10, dla kobiet lat 11. W Szwecji, która i tak zawsze wykazywała nader korzystne stosunki pod względem długowieczności, czas trwania życia wzrósł w ostatnich 67 latach o 17 lat.

Zasługę tego tak znacznego postępu należy przede wszystkim przypisać nauce i jej wpływowi na zdrowie ogółu. Zwłaszcza choroby dzieci, jak odra, dyfterja, szkarlatyna, konwulsje i koklusz, które i dawniej, mimo usilnych starań lekarzy i matek, pochłaniały zawsze liczne ofiary, obecnie, dzięki ulepszonemu sposobom leczenia, stały się o wiele mniej niebezpiecznymi.

I liczba innych chorób zmalała znacznie, a zabójcze epidemie, które dawniej szerzyły wśród ludności okropne spustoszenie, obecnie lokalizuje i tłumi się w zarodku. Gruźlica, tyfus, ospa, rak, zapalenie opon mózgowych są dziś w wielu wypadkach chorobami uleczalnymi, tak samo jak zapalenie płuc. Wiek XIX, który słusznie może być nazwany wiekiem higieny, zapoczątkował większą czystość i staranność w urządzaniu mieszkań, szkół, biur i pracowni. Przez uregulowanie czasu pracy w kopalniach i innego rodzaju przedsiębiorstwach stworzono możliwsze i znośniejsze warunki pracy. Podnieść też należy jako czynnik przedłużający życie większą wstrzemięźliwość w używaniu gorących trunków i tytoniu, co zawdzięcza się głównie działalności licznych towarzystw wstrzemięźliwości.

Dr. Fiszer spodziewa się, że w najbliższym czasie ludzkość uczyni jeszcze znaczny krok naprzód pod względem długowieczności, zwłaszcza w Ameryce, gdzie istnieje zakaz zawierania małżeństw między osobami, które nie dają gwarancji wydawania na świat zdrowego potomstwa. Za-

kaz ten jest przestrzegany bardzo surowo, a niektóre stany, jak np. Indjana, stosują go też do osobników umysłowo lub moralnie nienormalnych, jak: nałogowych przestępców, epileptyków, idjotów, alkoholików itp. Osobom takim przez kastrację uniemożliwia się przenoszenie tych zgubnych zbrodni, które zazwyczaj stanowią dziedziczne obciążenie, przechodzące na potomstwo.

Aeroplany na manewrach.

Jak stwierdza kapitan sztabu generalnego Ulmanky, aeroplany podczas obecnych manewrów konnicy w Chorwacji oddały dobre usługi. Przy armii północnej znajdowali się aeronauci: rotmistrz Petroczy jako komendant, zaś jako piloci rotmistrz Umlauf i podporucznicy Miller i Blaszcze. Na usługach ich znajdowało się 6 monoplanów Etricha. Przy armii południowej znajdowali się pod komendą rotmistrza Szmiędla piloci: br. Ekonomo, radca cesarski Flesz i inżynier Warchałowski. Maszyny do latania używane były na sposób wojenny. Place do lądowania były improvizowane i o ile możności naprzód wysunięte. Stacje telefonu i telegrafu polowego urządzono w pobliżu placu lądowania. Dnia 21 sierpnia nadporucznik Blaszcze z kapitanem Ulmankym jako pasażerem został wysłany ku Wisoviticy dla stwierdzenia, jak daleko znajduje się nieprzyjaciel, o którym wiedziano tylko ogólnie, że znajduje się na południu od Drawy. Monoplan wzniósł się w powietrze o godz. 5 m. 15 rano, przeleciał nad Wisowitą i wylądował o godz. 7. m. 10 koło Homoy-Szent-György. Stwierdzono w ten sposób, że nieprzyjaciela nie było w tej okolicy. Monoplan wznosił się na wysokości 800 do 1000 metrów, a z tego wzniesienia można czynić wystarczające spostrzeżenia. Z aeroplanu można czynić zdjęcia fotograficzne, co jest ważne przy oblężeniu twierdzy. Strzelanie do aeroplanu, przesuwanego się szybko, jest tak trudne, że trafny strzał może być tylko przypadkowy. Natomiast rzucanie pocisków z aeroplanu uważa kapitan Ulmanky za wykluczone. Do tego celu musiałby aeroplan obniżyć lot do 50 metrów i naraziłby się na zniszczenie przez kule nieprzyjacielskie.

OKRUSZYNY.

Wybory w Jarosławskism do Rady powiatowej odbędą się 9 października z grupy gmin wiejskich, które wybierają 11 radców.

Budowa dróg wodnych w Galicji weszła na dobrą drogę z chwilą, gdy prezesem Koła polskiego został poseł Biliński, dzięki staraniom ludowców. Wiedzą o tem wszechpolacy i ich pomocnicy, że prezes Biliński nie pozwoli się tak wodzić po manowcach, jak ich Głabińskiego wodzono. Wiedzą, że teraz kanały muszą być i będą budowane. Dlatego wymyślają różne strachy i podnoszą krzyk, aby się zdawało, że to oni dopomogli sprawie. Śmieszne to i naiwne głupie okłamywanie społeczeństwa.

Poniewieranie chłopów. (R z o c h ó w). Skarżymy się nieraz na szorstkie i gburowate postępowanie Prusaków z naszym ludem na kolejach, okrętach a tymczasem i u nas w Galicji, choć służbę kolejową pełnią Polacy, nie jest lepiej. Dowody na to mamy częste. Co się zaś działo dnia 17 bm. rano na stacji w Dębicy jest faktem, nad którym powinny się zastanowić sfery kompetentne, by takie zło usunąć. Niech się o tem dowiedzą posłowie ludowi i nie pozwolą poniewierać chłopca i lekceważyć jego uczuć religijnych. Można powiedzieć, że na innych stacjach, nawet galicyjskich, lepiej obchodzą się przy transporcie bydła, gęsi i kur niż w Dębicy z ludźmi. Tam urzędnik ruchu, lud wracający z odpustu w Kalwarji do domu przez Dębicę - Przeworsk kazał, wskutek przepełnienia, pakować do wagonów, w których przewożono wapno. Natomiast za te same pieniądze lud Izraela zajmował siedzenia drugiej klasy. A przecież w razie przepełnienia i nasz lud potrafi usiąść w drugiej klasie, gdzie dosyć było wolnego miejsca. Zapłacić za przewóz kompanji pątniczej kilkadziesiąt koron i być umieszczonym w wozach dla sześciu koni a przytem widzieć, jak inni szydzą z biednego ludu, to bolesne. Nasuwa mi się smutna myśl, co się stanie z nami za lat kilkadziesiąt wobec takiej bezczelnej zuchwałości syonistów, a bezradności, bo o złą wolę już nie posądzam, naszych kierujących czynników w społeczeństwie.

Gdyby tak c. k. dyrekcja kolejowa wiedziała jak ci ludzie po kilka razy przepędzani w nieladzie przez funkcjonariuszów kolejowych biegali tu i tam, spychali jeden drugiego w pośpiechu z pomostu, przeznaczonego dla zwierzząt a nie dla ludzi, jak urzędnik kolejowy w ostatniej chwili dołączał ciężarowe wagony, przez co nastąpiło opóźnienie pociągu, to z pewnością dołożyłaby wszelkich starań, by zaradzić tej niedogodności, zwłaszcza, iż można było przewidzieć wpływ większej ilości ludzi, gdyż odpusty w Kalwarji rok w rok odbywają się w tym samym czasie. Naszym posłom powinno leżeć na sercu, aby lud katolicki za własne pieniądze nie uciskał się po wozach bydłych, na wzgardę i śmiech żydów, nieraz bez biletów jazdy rozpierających się z zajmujących najdogodniejsze miejsca, bo przecież mamy równe prawa ze syonistami.

Ks. A. P.

Pięknej nagrody doczekali się od »Gazety Niedzielnej« ci chłopci, którzy ją prenumerują. Oto w numerze z 17 sierpnia b. r. nazwała ich »Gazeta Niedzielną« pruskimi odmieńcami, dlatego, że jak powiada połowa czytelników »Niedzielnej« używa niemieczyny w słowie i piśmie. Artykuł taki »Gazety Niedzielnej«, z pewnością niesłuszny, podaje chłopów w pogardę u narodu, jako ciemną masę do niemieczyny lgnącą. A przecież to nieprawda. Możemy powiedzieć, że nieprawda, gdyż prenumeratorami »Przyjaciela Ludu« są sami chłopci, więc gdyby takie zamiłowanie do niemieczyny było u chłopów, to i u nas byłoby ono widoczne. Tymczasem my ani śladu tej niemieczyny nie widzimy. Już chłopci, którzy czytają »Prawdę«

albo »Niedzielną«, a nie swój chłopski organ »Przyjaciela Ludu«, przez to samo dowodzą mniejszego uświadomienia, ale znowu tak ciemnymi nie są, jak ich »Niedzielną« przedstawia. Że tam czasami ktoś głupstwo robi, to jeszcze nie racja, aby za to wszystkich chłopów wyśmiewać i poniżać w opinii publicznej.

Kłamstwo. »Prawda« Kądziołowa, tak samo, jak i »Gazeta niedzielną« mają bardzo mało prenumeratorów, a rozchodzą się te gazetki po kraju przez sprzedaż pojedynczych numerów na miejscu, czyli przez kolportaż. Dla »Prawdy« i »Niedzielną« to nawet lepiej, bo je taniej kosztuje poczta, gdyż płaci od wagi, a nie od egzemplarzy. Np. 30 gazet dla 30 pojedynczych prenumeratorów kosztuje wysyłka 60 halerzy, t. j. po 2 hal. od każdego egzemplarza. A na wagę kosztuje to samo 40 halerzy. Słusznie jednak rozporządziła poczta, że kto drożej płaci, ten ma większe prawo, więc też gazety opłacane po 2 hal. od sztuki idą natychmiast w świat, a paczki idą w miarę sił i czasu. To się »Prawdzie« może nie podobać, ale to jest słuszne. Ks. Kądzioła żąda, aby jego gazety tak tanio posyłane szły zaraz, więc aby pomnożyć liczbę urzędników. Ależ księżę Kądzioło, powinno wam być wiadome, że poczty już i tak dochodu nie przynoszą, tylko z podatków trzeba dodawać. Listy opłacane po 10 hal. mają leżeć niewysłane, a »Prawda« ks. Kądzioły za 1 halera ma iść zaraz. Do takiej niesprawiedliwości Stapiński ręki nie przyłożył.

Podrożenie tytoniu nastąpiło za urzędowania wszechpolskiego ministra Głabińskiego, jak wiadomo. Ale agitatorzy wszechpolscy, licząc na nieświadomość ludu, usiłują wmówić, że to ludowcy wprowadzili. Tymczasem prawda jest inna: tylko ludowcy w interpelacji posła Bojki żądali, aby te tańsze gatunki tytoniu, które lud pali, nie były podróżone. Z takiego jednego faktu można się przekonać, że wszechpolacy są zdolni do wszelkiego kłamstwa.

Pozgonno. Dnia 26 sierpnia r. b. zmarł nam w Szebniach dzielny ludowiec Michał Smietana, mający lat 75. Był to człowiek pracowity i szanowany, od szkolnych lat był śpiewakiem w chórze w kościele. A gdy się zjawił »Przyjaciela Ludu« w Szebniach, wstąpił do Stronnictwa Ludowego jako szeregowiec armii Ludowej, stał mężnie przy sztandarze aż do śmierci i zachęcał młodszych, aby też byli dobrymi synami Ojczyzny i trzymali się Stronnictwa Ludowego. Zmarły co tylko mógł pracował, zachęcał i szedł przodem, nie lękał się żadnych nieprzyjaciół, stał dzielnie jako prawy syn Kościoła i pracownik na polu Ojczyzny i Stronnictwa Ludowego. Oto my Ludowcy żegnamy Cię, Drogi Przyjacielu nasz, pieśnią pożegnalną:

Spij spokojnie ducha luby
W łonie matki słodki sen,
Bo kto przebył ziemskie próby
I ostatni przebył dzień.

Wieczne odpoczywanie racz ci dać Panie,
a światłość wiekuista niechaj ci świeci na wieki wieków.

Ludowcy.

Uczczenie chłopu. Przypominamy sobie wszyscy, jak w Zakopanem przewodnik chłop Klimek Bachleda padł ofiarą poświęcenia. Szukając mianowicie ś. p. Szulakiewicza, runął sam w przepaść, zabijając się na miejscu. Dla uczczenia szlachetnego czynu Klimka Bachledy wmurowano w skałę, z której on spadł, tablicę pamiątkową. Na odsłonięciu jej było wiele osób. Tablicę wykonał rodak zakopiański rzeźbiarz W. Brzega.

Jaka będzie zima. Według twierdzenia starych i doświadczonych bartników, należy się w tym roku spodziewać tegiej i rychłej zimy. Twierdzenie swoje opierają oni na tem, że pszczoły bardzo rychło zabrały się do przygotowania swoich zimowych leży. — Wszystkie zbyteczne otwory w ulach zalepiają na gwałt. Górale zakopiańscy także przewidują ostrą i wczesną zimę.

Szerzyciel niemieczyny. Z Piwnicznej piszą: W kościele tutejszym zauważyliśmy przykrą i wysoce niewłaściwą rzecz. Oto proboszcz miejscowy ks. Dagnan porozwieszał na ścianach stacje krzyżowe, na których wszystkie napisy znajdują się w języku niemieckim, n. p.: »Jezus stirbt am Kreuze« i t. d. Proboszcz tłumaczy się, że te napisy muszą być, bo nie mógł sprowadzić takich obrazów skądinąd, tylko z Prus i stamtąd je sprowadził. Parafjanie powinni zażądać usunięcia tej niemieczyny, chociaż wiemy, że otrzymają za to miano bezbożników.

Listy do żołnierzy w czasie manewrów będą im natychmiast doręczane tam, gdzie przebywają to jest na granicy węgiersko-galicjijskiej, ale muszą być dokładnie adresowane tak, żeby wymienione było nie tylko imię, nazwisko i ranga, ale jeszcze pułk, dywizja, kompania i wyraźny dopisek »na manewrach« i na górze koperty: »Zbiornica poczty polowej w Zagórze«, skąd listy te będą rozsyłane po kompaniach. Tak samo można posyłać i pieniądze — tylko pakunków żadnych za żołnierzami na manewrach posyłać nie można, trzeba więc zaczekać, aż wrócą do kasarni.

Oto wzór adresu:

Zbiornica poczt polowych Zagórze.

Do szeregowca

Michała Głuszkiewicza
41 pułk piechoty, kompania 10.

Manewry w Galicji.

Zupełnie nagi przybył 20 sierpnia b. r. do kościoła w Bochni pewien robotnik salinarny, cierpiący na pomieszenie zmysłów. Ujęto go na wstępie i odziewszy, odstawiono biedaka do domu.

Bukowińsko-rumuńska centrala Kas Rajfajzona znajduje się obecnie w bardzo złym położeniu finansowem, które spowodował fakt, iż centrala brała udział w spekulacyjnych interesach drzewnych. Długi centrali wynoszą około 10 milionów koron, a na ich pokrycie ma zaledwie 7. Odbyło się walne zgromadzenie centrali, które miało przebieg tak burzliwy, że musiano je rozwiązać.

Z powodu serwitutu, który przegrali właściciele w Skrobaczowie w zaborze rosyjskim w sporze z właścicielem dworu Adamem Lipińskim, przyszło do katastrofy. Po powrocie z rozprawy

procesowej zastrzelono we dworze przez otwarte okno właściciela dworu i jego córkę. Sprawców nie wysledzono.

Zakon Paulinów, mający siedzibę w Częstochowie i w Krakowie »na Skałce«, ma otrzymać zaostroszoną regułę zakonną. Mówiono nawet o zupełnym skasowaniu tego zakonu, ale wieści te zostały zaprzeczone. Przyczyną zaostroszenia reguły zakonnej ma być rozwiązłe życie Paulinów, co w Częstochowie doprowadziło aż do zbrodni Macocha.

Zniesienie wojen ma na celu zakład naukowy, utworzony przez miliardera amerykańskiego, Carnegiego. Złożył on 50 milionów koron na ten cel, aby fachowi uczeni całego świata mieli środki na badania, w jaki sposób możnaby zapobiedz wojnom.

Zagalopował się. We Wrocławku istnieje klasztor Reformatorów, w którym godność gwardjana sprawuje od lat wielu O. Franciszek. Ubiegłej niedzieli wygłosił on kazanie, omawiając dekret papieski o zniesieniu świąt, wyraził się, iż papież nie miał prawa wydawać takiego rozporządzenia i że wielu biskupów przeciwko temu wystąpi. Będzie on miał za swoje!

Skazanie za modlitwę. Dnia 21 z. m. przed sądem okręgowym mińskim pod zaborem rosyjskim stanął ksiądz Miłaszewski, proboszcz z Rubieżewicz, oskarżony o samowolne otwarcie tamże kościoła czy kaplicy. Katolicy rubieżewicy otrzymali pozwolenie na budowę kościoła, którą też rozpoczęto. Tymczasem mają pozwolenie inne na odprawianie zbiorowych modlitw. Ks. Miłaszewski oddał na ten cel plebanję, gdzie ustawiono stół, nakrywany na czas nabożeństwa obrusem i gdzie właśnie, zgodnie z pozwoleniem, modlono się. Szereg artykułów w »Mińsk. Słowie« spowodował zajęcie się tą sprawą policji miejscowej, która budowlę uznała za kościół i skierowała sprawę do sądu. Ks. Miłaszewski został skazany na 50 rubli grzywny.

Straszliwy huragan nawiedził miejscowość Sankt Georgen w Alpach. Szalejący wichur strącił z góry w przepaść stajnię wraz z bydłem i dwoma ludźmi. Obaj odnieśli ciężkie obrażenia. Kilka krów znaleziono opodal zgniecionych na miazgę.

Runięcie pociągu w przepaść. W Ameryce pociąg, który wiozł setki osób z miasta Walley do Nowego Jorku, wykoleił się koło miasta Manchester. Lokomotywa wraz z pociągiem runęła w przepaść, w której znaleziono ze wszystkiego stos drzazg. Dotychczas znaleziono 31 trupów i 100 rannych.

Zabici przez drzewo. Dnia 23 b. m. profesor Stejskal zabawił się wraz z żoną i synem na wyspie Wert na jeziorze Szimze. Nagle wybuchła burza, więc skryli się wszyscy pod olbrzymiego dęba. Wichur wyrwał drzewo z korzeniami, zabijając całą rodzinę na miejscu.

Wielki pożar miasta. Na Smyrnie miasto Aidin stoi w płomieniach. Dotychczas spłonęło około 2 tysiące domów. Tysiące osób znalazło się w strasznej nędzy bez dachu nad głową.

Na pięć milionów koron szacują wartość starego obrazu, przedstawiającego portret kobiety, a malowanego przez artystę Leonarda da Vinci. Obraz ten skradziono z muzeum w Paryżu przed dwoma tygodniami i nie udało się dotychczas odkryć złodziei, choć powyznaczano wielkie nagrody dla donosicieli. Gazety całego świata o tem piszą. Obraz ten się odznacza, że kobieta tam wymalowa, robiła wrażenie żywej istoty.

Przeciwko żydom przyszło w kilku miastach angielskich do poważnych rozruchów. Poniszczono sklepy i mieszkania żydowskie. Jast to znamienne dlatego, że w Anglii żydów jest bardzo mało i nie odgrywają prawie żadnej roli. A jednak i tak aż do rozruchów doszło.

Co kraj, to obyczaj. Każdy kawaler, chcący się żenić, radby wiedzieć, jaki jego dziewczucha ma posag. U nas znajomi wypytyują się o to rodziców. W Bretanii zaś dziewczęta oznaczają swój posag galonami, naszytymi na czerwonej spódnicy. Srebrny galon oznacza tysiąc franków, złoty zaś 10 tysięcy. Ujrzy kawaler na spódnicy naszyte 3 srebrne galony, to wie, że dziewczyna ma 3 tysiące franków posagu. Ujrzy zaś 3 złote, to wie, że 30 tysięcy.

Pies zbawca 250 ludzi, U brzegów Szkocji rozbił się okręt, wiozący 200 podróżnych, oprócz załogi. Łodzie ratunkowe porwała fala z pokładu. Tuż u wybrzeży, na których stało kilku ludzi, mieli wszyscy tonąć bez ratunku. Wówczas kapitan okrętu zawołał psa, uwiązał mu do karku linę i wrzucił go w morze. Pies wypłynął na brzeg, ciągnąc za sobą linę. W ten sposób ludzie na brzegu przyciągnęli okręt do brzegu, ratując podróżnych i załogę.

DZIAŁ ROLNICZY

Ostrzeżenie

do rolników zachodniej części kraju!

Z Towarzystwa rolniczego okręgowego w Kętach otrzymujemy następujące ostrzeżenie na czasie.

Wskutek braku siana w kraju, a jeszcze więcej za granicą — szczególnie w Niemczech — cena na siano i konieczyne poszła w górę w porównaniu z rokiem poprzednim, co wiedząc włościanie, starają się spieszenie wysprzedać zbywające zapasy. Tymczasem cena, jaką się u nas obecnie zyskuje, nie jest w żadnym stosunku do tego, cą płacą za siano za granicą.

Dzisiaj dowożą włościanie dużo siana na targi i także dużo go na miejscu sprzedają, a handlarze wyzyskują taką chwilę i gdy dużo siana zwieziono na targ, wtedy handlarze wstrzymują się z zakupem lub tworzą jedną rękę, aby cenę obniżyć,

a włościanie zmuszeni są siano sprzedawać choćby po tańszej cenie, aby go nie wieść z powrotem do domu.

Dzieje się to szczególnie na targu oświęcimskim, który jest wprost zasypyany sianem, a ceny uzyskane są śmiesznie niskie w porównaniu z tem, co powinno się za siano dostać.

Zbadawszy te stosunki Towarzystwo rolnicze okręgowe na pow. bialski i oświęcimski w Kętach czuje się zobowiązanem przestrzedz rolników przed stratą i zaleca wstrzymać się ze sprzedażą siana i koniżyny na kilka miesięcy, bo później będzie jeszcze lepsza cena.

Rolnictwo na zjeździe Kółek rolniczych w Przemysłu.

Zjazdy Kółek rolniczych mają już ustaloną sławę, że mówi się tam o wszystkich rzeczach istniejących na świecie, lecz jak najmniej o rolnictwie. Zjazdy te dają dobrą sposobność do wygadania się jednostkom, co to na wszystkim się rozumieją — pożytku nie ma z tego żadnego.

A jeżeli już dla okraszy zjazdu potrzeba dać jakiś odczyt z gospodarstwa, to zwykle wybiera się taki, aby jak najmniej zainteresował zebranych. I nie może być inaczej, gdyż w Towarzystwie, w którego zarządzie drobny ułamek, jakby dla okraszy, stanowią rolnicy — w Towarzystwie, w którym rej wiodą obecnie politycy, rolnictwo musi zejść na szary koniec.

Jak Zarząd główny nie zna potrzeb rolnictwa w dzisiejszych czasach, tego dowodem dwa następujące przykłady ze zjazdu w Przemysłu.

Zarząd główny urządził na zjeździe wykład Dra Miczyńskiego o spółkach uprawy jednolitych gatunków zbóż, w celu korzystniejszej sprzedaży w większej ilości.

Sprawa uprawy jednolitych gatunków zbóż to jest, aby cała wieś uprawiała naprzykład jeden gatunek pszenicy, nie ma w naszych warunkach żadnego znaczenia, bo chłopci doskonale wiedzą, że gdyby uprawiali zboże na sprzedaż, to nawet podatku nie mieliby ozem zapłacić, a więc i polecenie zawiązywania Spółek w tym celu jest bezcelowe, zbyteczne. Zresztą zapewne Zarządowi głównemu może wiadomo, że 80 procent gospodarzy-chłopów posiada tak mało roli, że produkcja ziarna zaledwie im wystarcza na wyżywienie, a bardzo wielu zboże dokupuje. Bardzo mała ilość chłopów, którzy posiadają więcej gruntu i mogliby mieć pewną ilość zboża na sprzedaż lepiej i korzystniej zrobi, jeżeli je zużyje w swem gospodarstwie na wypas inwentarza. Dla gospodarzy-chłopów w naszym kraju, przy obecnych stosunkach handlowych, ważną jest rzeczą nie uprawa jednolitych gatunków zbóż, lecz aby każdy uprawiał jak najlepiej do jego gospodarstwa się na-

dający, doborowy, uszlachetniony gatunek zboża.

Drugim przykładem, jak Zarząd główny nie zna w ogóle stosunków rolniczych, jest przemówienie dyrektora Adamskiego, który wyraził radość, że w ostatnim czasie zmniejszyła się ilość zskupywanych pasz skoncentrowanych, sądzi bowiem, że tylko w czasie klęsk braku paszy zakupywanie otrąb, makuchów ma rację. O mylności tego zapatrywania szkoda pisać, bo tam i u nas, gdzie chłopci produkują mleko dla mleczarń, wypasają świnię, tam zakupywanie wagonami otrąb odbywa się stale. I Zarząd główny przysłużyłby się rolnictwu, gdyby rozwinął w tym kierunku działalność, aby te setki wagonów otrąb, które młyny nasze sprzedają do Prus, zostały w kraju, w gospodarstwach chłopskich spasione.

Z tych przykładów widzimy, że Zarząd główny idzie swoją drogą, a rozwój gospodarstw chłopskich podąża nieraz w przeciwnym kierunku, a przecież od Zarządu głównego należy chociażby wymagać, aby za te 200 tysięcy pobieranych subwencji nadawał kierunek, a nie tamował rozwoju gospodarstw przez szerzenie mylnych poglądów.

Jan Biedroń.

Zarządzenia ministerstwa rolnictwa.

Urzędowa Wiener Ztg ogłosiła następujący komunikat:

»Aby skutecznie zapobiedz praktyce, do częstych narzekających dającej powód, a wpływającej na ciągle zmniejszanie się liczebności stanu bydła, że zabija się zbyt wiele cieląt zdolnych do wychowu, zwłaszcza zaś takich, które pochodzą od krów szczególnie celujących dojnością i przeznaczone są dla gospodarstwa mlecznego; aby cenny ten materiał zachować, zamierza ministerstwo rolnictwa wyznaczyć premie hodowlane za zdolne do wychowu cielęta i w rozporządzeniu, wydanem do politycznych władz krajowych zarządało w tym kierunku konkretnych opinii od korporacyj rolniczych.

»Dalszego środka przeciwko przedwczesnemu i nieracjonalnemu wybijaniu cieląt, koniecznego nie tylko ze względu na utrzymanie materiału hodowlanego, lecz także ze względu na wytworzenie bydła, lepiej dającego się spożytkować i dostarczającego mięsa w większej obfitości, dostarczać ma znaczna w rb. w wielu krajach obfitości paszy. Ministerstwo rolnictwa w tych krajach, w których istnieją wielkie zapasy siana z tegorocznego zbioru, a częściowo także dawne jeszcze zapasy, wdrożyło akcję, zdążającą do tego, by korporacje rolnicze nabywały zdolne do wychowu cielęta i dawały je do wychowywania we własnych oborach hodowlanych. Tam miałyby owe cielęta pozostawać aż do odpowiedniego wieku, poczem miałyby być po umiarkowanych cenach odsprzedawane rolnikom. O ile nadawałyby się do dalszej hodowli i o ileby pozwalały na to lokalne stosunki co do karmy, mianoby je pozostawić jako sztuki hodowlane, w przeciwnym razie należałoby zarządzić ich utuczenie ku pomnożeniu mięsa, przeznaczonego dla konsumpcji.

»Środki materialne dla przeprowadzenia tych zarządzeń miałyby być zaczerpnięte z funduszków, przeznaczonych przez ustawę z dnia 30 grudnia 1909 Dz. u. p. nr. 222 na popieranie hodowli bydła.

»Jeśli oba wyłuszczone powyżej zarządzenia spełnią oczekiwania, to w ciągu niewielu lat uzyska się znaczne pomnożenie liczebności stanu bydła w Austrii, które, dzięki równoczesnej, systematycznej akcji dla poparcia gospodarstwa alpejskiego i uprawy siana, będzie miało zapewnione dostateczne zapasy karmy.

»Ponieważ zaś owe zarządzenia odciągną konsumpcji pewną liczbę cieląt, obecnie na rzeź oddawanych, konieczną więc jest rzeczą przedsięwziąć równocześnie odpowiednią akcję dla wyrównania tego ubytku.

»Do tego nadaje się przedewszystkiem hodowla i tuczenie nierogacizny, ponieważ ona najszybciej przynieść może spodziewane zyski, a rynkom dostarczyć potrzebnego i ulubionego środka żywności. Ministerstwo rolnictwa wdrożyło więc akcję, która ma na celu rychłe utworzenie znacznej liczby zakładów hodowli i tuczenia nierogacizny. Do tego nadają się przedewszystkiem zakłady tego typu, które ze znakomitą skutkiem wprowadzono w Hanowerze i Szlezwiku-Holsztynie. Dają one przy małym nakładzie w krótkim czasie bardzo obfite zyski. Ministerstwo rolnictwa zajęło się z całą energią popieraniem takich zakładów i zapewne uda się, jeszcze w ciągu bież. roku tego rodzaju zakłady w ruch wprowadzić, a spodziewać się należy, iż znajdą one rozległe naśladownictwo, dzięki prostocie i taniości swego urządzenia, jakoteż dzięki temu, że pozostają w zupełnej niezależności od wyniku zbioru ziemniaków — a tak podniesie się ogromnie hodowla wieprzów rzeźnych.

»Nieustannie uwagę poświęca ministerstwo rolnictwa trosce o sprawianie karmy i nagromadzanie jej zapasów na lata nieurodzaju. W tym celu, w krajach, w których siano w r. b. wydało niezwykle bogate zbiory, dołoży się usilnych starań, iżby zapasy przechowano na przyszłe lata. Oprócz tego czynione będą zabiegi w celu rozszerzenia zakładów konserwowania karmy, a zwłaszcza, suszenia ziemniaków, naci kartoflanej, buraków i okrawków buraczanych itp., gdzie tylko pozwalają na to stosunki.

Stowarzyszenia zarobkowe i gospodarcze w Galicji w dniu 1 stycznia 1911. Ogólna suma zarejestrowanych stowarzyszeń wynosiła 3251, z czego na stowarzyszenia z ograniczoną poręką przypada 1908, zaś takich, w których odpowiedzialność członków jest nieograniczona 1343.

Według działalności było stowarzyszeń zaliczkowych 2672, z czego na kasy Raiffeisena przypada 1215, spożywczych 55, rolniczych 324, przemysłowych 145, budowlanych 34, innych 21. Związków stowarzyszeń było w Galicji 18 (12 zarejestrowanych stow. zarob. i gospod. oraz 6 stowarzyszeń).

Wskazówki

do zwalczania najpospolitszych chorób i szkodników roślin uprawnych.

Podał Zdzisław Chmielewski.

Szkodniki.

Niezmiarka paskowana.

Gąsienica tej muchy wygryza źdźbło między kłosem a najwyższym kolankiem, skutkiem czego kłos pozostaje w pochwie liścia i nie wytwarza ziarna. Najczęściej pojawia się na jarej pszenicy, lecz także i na ozimej, oraz na jęczmieniu. Dobrym środkiem zapobiegawczym jest jedynie jak najwcześniejszy siew oziminy.

Żdziebelnik

żyje zwłaszcza na życie i pszenicy, wygryzając źdźbło wewnątrz i przegryzając kolanka. Żdźbła takie łamią się łatwo i nie dają ziarna.

Zapobiegamy temu, pozostawiając przy żniwie dużą ścierń i przyorywując ją zaraz głęboko.

Mucha heška.

Szkoda objawia się w podobny sposób: źdźbła łamią się również, lecz u nasady źdźbła znajdujemy brunatną poczwarkę, a kolanka nie są przegryzione. Dla ochrony postępujemy jak ze żdziebelnikiem.

Drutowce.

Są to 2—4 cm. długie, żółte, twarde i sztywne gąsieniczki chrząszcza Osiewnika rolowego. Podgryzają one młodziutki roślinki zbóż, wgryzają się w ziemniaki, buraki itp. Dla ochronienia się od szkody, posypuje się pole kainitem w ilości 300—400 kg. na hektar. Zboże sieje się płytko i po zejściu silnie walcuje.

Chrząszcze na burakach.

Tarczówka pstra i Omarlica czarna żyją głównie na lebiódzie lub padlinie, jeśli się jednak bardzo rozmnożą, odgryzają liście buraków. Lebiódzie trzeba z pół starannie wyrwać, by nie miały się gdzie mnożyć. Buraki skropić zielenią szwajfureką. 100 gr. zieleni miesza się na papkę z małą ilością wody i następnie wlewa się do 50 l. wody, osobno w 50 l. wody gasi się 200 gr. wapna i oba płyny miesza się razem. Tą cieczą rozpryskuje się zapomocą sikawki do cieczy bordoskiej. Na kupno zieleni szw. potrzeba pozwolenia starostwa, jest to silna trucizna, to też trzeba się z nią ostrożnie obchodzić.

Bielinek kapustnik.

Gąsienice tego motyla i bielinka rzepakowca niszczą kapustę przez zjedanie liści. Poleca się zbieranie gąsienic i niszczenie ich, zlewanie kapusty następującym roztworem: 1½ kg. ekstraktu tytoniu, 1 kg. szarego mydła i 1½ kg. soli kuchennej rozpuścić w 100 litr. wody. Szare mydło rozpuszcza się osobno we wrzącej wodzie.